Nr. 32. Kraków, czwartek 3 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 16 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 2 maja.

Arcybiskupi umierają.

Depesze ranne przyniosły wiadomość o zgonie arcybiskupa Morawskiego, (tego samego, który wyklął rzekomo mnóstwo pism antyklerykalnych) i o agonii metropolity Kuiłowskiego. Śmierć czyni srogie żniwo między fioletami i ścina swoją kosą właśnie tych, co stali „na wyłomie“. Biskup Solecki właśnie w ostatnich latach zabrał się do zwalczania socyalizmu i umarł, biskup Łobos wydawał niezliczone kurendy i umarł, arcybiskup Morawski miał wydawać kurendę o całym legionie pism i umarł. Żyje tylko z gorliwych pracowników ks. Weber i ks. Puzyna. Pierwszy usuwa się podobno do klasztoru Kapucynów z powodu zmartwienia nieszczęściami siostry Kolumby, a ks. Puzyna do Rzymu.

Zachodzi pytanie, czy też na śmierć tych dostojników nie wpływają irytacye przy zwalczaniu ruchu robotniczego i wogóle namiętności polityczne, które wstrząsają każdym człowiekiem bardzo mocno....

Ubolewalibyśmy nad tem, bo nie sądzimy, żeby agitacya polityczna była koniecznie potrzebną dla biskupów i dla księży wogóle. Dość byłoby, gdyby zajmowali się szerzeniem cnót chrześcijańskich w klasztorach męskich i żeńskich. oraz wśród swych owieczek. Do politycznej walki dość jest zdrowych, drapieżnych najmitów w „Czasie“, „Ruchu“, „Przeglądzie“ i t. d. Pocóż więc tracić cenne zdrowie na zwalczanie „hydry“, która i tak rozrasta się znakomicie....

Z pobojowiska pracy.

Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło za rok 1897 zestawienie cyfrowe sprawozdań Kas dla chorych i zakładów ubezpieczenia od wypadków. Ubezpieczonych robotników w 2.927 Kasach dla chorych było 2.285.233; w ośmiu zakładach ubezpieczenia od wypadków 2,077.473. W tym jednym roku zachorowało 888.644 osób, umarło wskutek choroby 21.192; uległo wypadkom kalectwa 69.283; z tych za zupełnie niezdolnych do pracy uznano 19.660. Wskutek wypadków w czasie pracy poniosło śmierć 929 robotników, którzy zostawili razem 624 wdów, 1.184 dzieci. Zakłady ubezpieczeń od wypadków z lat poprzednich muszą wypłacać rentę po robotnikach, którzy w czasie pracy polegli 2.718 wdowom, 4.617 sierotom i 394 rodzicom zabitych.

Strach przed wyborcami.

Zjechali się panowie bracia szlachta i magnaci na sejmik osobny po za Sejmem i przez trzy dni z rzędu radzili, co zrobić w czarnej godzinie wyborów, jeżeliby jej odwlec nie było można.

Nazywało się to posiedzeniem sejmowego Koła, a chodziło właściwie o Koło polskie w Wiedniu i o centralny Komitet wyborczy, bo sejmowe Koło nie jest właściwie żadną instytucyą, a tylko szczątkiem dawnych „dobrych“ czasów.

Skoro szlachetka polski weźmie na kieł w polityce, to już „wielkiemu“ politykowaniu końca i miary niema; coś podobnego jest i z pijatyką tych panów...

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

JÓZEF JEDLICZ.

SIEROTA.

(SZKIC Z ŻYCIA.)

1)

I.

Biegła wciąż krętym chodnikiem, pogubionym w gęstwi starych, pogarbionych olszyn, zwilgłych i spróchniałych od mokrych pocałunków deszczu, odartych z liści, poogniatanych z kory i ponadłamywanych uściskiem jesiennej wichury.

Często słabła i ustawała. Opuszczała wówczas głowę, jak zmokła, znużona czapla, którą mętna wichrzyca żenie po moczarach, chwytała się za piersi i oddechała świszcząco. Czuła wtedy całe brzemię ciężkiej, smutnej starości, która tamowała jej dech, chłodziła krew i pętała chore, zdrętwiałe nogi. Odpoczywała, dysząc i zataczając się od kaszlu. Drżała na myśl, iż opadnie z sił do znaku i nie dojdzie. Przez moment stała w ponurem zamyśleniu. I znów, jakby się spostrzegła, podnosiła głowę, przemocą odrywała od ziemi sztywne, obite po grudzie stopy i biegła z całych sił, zawodząc rzewnym płaczem.

A wiatr wył swoim ciężkim, przykrym chychotem, wykręcał z chrzęstem chude, wyłysiałe szczątki olch, które trzęsły się w ostatniej agonii, tarzał się po stratowanych wikłach rubinowych cierniaków i zwiędłych ostów przydrożnych. Rzewny płacz drgał rytmicznie w mglistej atmosferze, rozlewał się szeroką skargą w monotonnej, bezmiernie smutnej starości wąwozu. czasem cichł przygłuszony pluskiem potoku i śpiewem wichru, to znowu wybuchał z całą mocą [illegible]nego bólu i trwożnych przeczuć.

— Żeby się ino nie opóźnić, żeby się ino nie opóźnić — powtarzała lękliwym szeptem.

Niebo ciemniało nieznacznie. Blady dzień roztapiał się zwolna w sinej, nieuchwytnej pomroce. Z za gór, z odległych krain, nieznacznie zbliżała się noc i słota. Siwe mgły słaniały się ociężale nad wąwozem. Delikatna, jak szron, gaza, rwana nieustannie wichrem, barwiła kąty leśne i przyodziane w smętną zieleń zbocza ugorów; wieszała się po rozkołysanych konarach i gałęziach, siejąc cieniutką rząsą deszczu czy rosy.

Kobieta, zdyszana i spotniała, podnosiła nogi zapamiętale, jakby chciała uciec przed tym bezdusznym wąwozem, który zdawał się nie mieć końca i wciąż ścigał ją swojemi powyginanemi dziwacznie ścianami. Niekiedy kaszel gwałtem osadzał ją na miejscu, uginał przemocą, szarpał wątłem ciałem i rozsadzał piersi, aż oczy na-

Chodziło o dwie sprawy, co do których niema żadnej niemal w kraju niejasności. Po pierwsze: czy Koło polskie w Wiedniu ma być dzisiaj wyrazem nietylko gorzelników, dzierżawców propinacyi, kapitalistów żydowskich i klerykalnych fanatyków, czy też ma ono reprezentować interesy także robotników, chłopów i inteligentnego mieszczaństwa? Drugie pytanie było: Czy Komitet centralny wyborczy ma być klerykalno-stańczykowską instytucyą, czy też ma cenzurować kandydatów wszystkich stronnictw, z ich zgodą i posłuszeństwem?

Jedno i drugie pytanie rozstrzygnęła już sama historya, samo życie. Poza Kołem znajduje się już od trzech lat cała opozycya galicyjsko-śląska, tj. polscy socyalni demokraci, ludowcy, stojałowczycy i „dzicy.“ Próbowano z tą opozycyą konszachtów trzykrotnie; rozbiły się one o logikę polityki robotniczej i chłopskiej i choćby niewiedzieć jakim cudem sklejono tę opozycyę z Kołem, rozpadnie się ono i to na coraz większą ilość kawałów, bo to nie chęć jednostek je rozbija, ale różne i sprzeczne z konieczności programy polityczne warstw narodu.

Kto przez rozdział traci? My twierdzimy stanowczo, że Koło polskie, t. j. stańczycy i klerykali. Opozycya zaś rośnie z dniem każdym i jeżeli potrafi przeprowadzić przed wyborami zgodną akcyę zorganizowaną we wszystkich częściach, wówczas Koło polskie będzie tem dla wszystkich, czem jest w gruncie rzeczy już teraz, tj. reprezentacyą sznapsbrennerów Byków i Pastorów, czyli organizacyą garstki kapitalistycznej.

To jest tak pewnem i jasnem, że opozycya musiałaby chyba dobrowolnie złożyć broń z bardzo niskich i osobistych motywów poszczególnych karyerowiczów posłów, musiałaby sama siebie i swoje programy spoliczkować, ażeby spróbowała cofnąć wstecz historyę rozwoju ostatnich lat dwudziestu.

Czem bowiem stał Stojałowski? Tylko nutą opozycyjną w swych mowach. Czem zwyciężali ludowcy? Wszak nie organizacyą, ani pieniądzmi, ani nawet talentem politycznym, lecz jedynie i wyłącznie opozycyą przeciwko Kołu i Komitetowi centralnemu. Kto z opozycyi drży o swój mandat, ten chyba boi się walki o niego; jeżeli go zaasekuruje zgodą z Dieduszyckimi, to będzie musiał uśpić lud i otumanić go, że mu jest dobrze. Ale wielki agitator: nędza, przerwie sen ludu, nawet najmniejszy ruch opozycyjny konsekwentny i wytrwały zwycięży wszelki oportunizm, pokona kompromisy i obali handlarzy chłopskich głosów. Przecież opozycya o tem wie doskonale, a przynajmniej jej przewódcy powinni o tem wiedzieć.

Miara świadomości ludu polskiego nie jest zdaje się zupełnie znaną w Kole polskiem; ci ludzie są poprostu za starzy i za mało wykształceni, ażeby ocenili znaczenie ruchów ludowych nowoczesnych. Dlatego pletli przez trzy dni same niedorzeczne i aroganckie duby smalone, pełne morałów i namaszczenia i wkońcu uchwalili odesłać sprawę do komisyi. Komisya ta jest tem zabawniejszą, że wybrały ją nie dyskutujące stronnictwa, mające się „godzić“, lecz wyszła z t. zw. „komisyi matki“, t. j. z matecznika stańczykowskiego.

Jesteśmy wobec tych matactw o losy ludu spokojni, nie dlatego, jakobyśmy pewni byli posłów ludowych jako jednostek, lecz dlatego, że wierzymy w rozum stanu zorganizowanych chłopów i robotników. Ci z drogi zboczyć nie mogą i potrafią już upomnieć swoich posłów, gdyby się który z nich zapomniał i poszedł na lep stańczykowskim polityków. Wynik obrad „ekscelencyi“ z opozycyą równa się, naszem zdaniem, zeru i tak dziś jeszcze być powinno.

Uroczystość majowa.

Uroczystość 1-go maja rozwinęła się tego roku bardzo pięknie. Bez żadnych niemal przygotowań agitacyjnych, w dniu bardzo niewygodnym do przeprowadzenia bezrobocia, liczyły mityngi robotnicze tysiące uczestników. Wszędzie też dało się odczuć ogromne ożywienie nastroju politycznego mas roboczych. Wypadki ostatnich lat w państwie i kraju przyprowadzają lud szybko do uświadomienia... Patrycyusze, obradujący w Sejmie, zdumieliby się bardzo niemile, gdyby zobaczyli, co o nich już dziś sądzi cała bez wyjątku klasa pracującą. Ten ruch pójdzie już głębią społeczną i skrzywić się nie da!

Przy tej jedynastej z rzędu uroczystości majowej proletaryatu, dały się znów słyszeć głosy nierozumne i nienawistne, które chciały niewiedzieć skąd i dlaczego przeciwstawić rocznicę 3 Maja, pamięć konstytucyi wielkiego Sejmu, świętu robotniczemu. Jest to kretynizm polityczny, godny filistra lub „przyjaźniaka“ i szkodzi tylko pięknemu wspomnieniu patryotycznych prób reformy w Polsce. Może to mają na celu klerykali, którzy nagle udają, jakoby byli patryotami i jakoby to właściwie jezuici konstytucye polskie układali! Jest to marna sztuczka polityczna, na którą robotnicy już się nie złapią.

---

brzmiewały krwawemi żyłkami... Iznów zrywała się nowym wysiłkiem energii, jak zmęczony ptak leśny, uwikłany w wonnym krzewie czerwonego jałowca.

Potok szumiał.

Wartka, wezbrana topiel dudniała ustawicznie po dnie żwiru, czasem chmurą wylatywała z kamiennego łożyska, rozpryskując się, niby stado śnieżnego ptactwa, to znów białą piersią rzucała się w czarne objęcia przepaści i jęcząc żałośnie, o twarde żebra głazów, skulonych potwornie, raniła śnieżne łono. Wianki zielonych okiści jafru, sinego igliwia i żółtego jałowcu podskakiwały z pianą; rude płaty olchowe tańczyły śród wiru.

W górze na wyniosłych czołach wierchów gwarzyły coraz donośniej ciemne maszty świerków. — W oddali za mgłą, na siwych zboczach, szumiały jak zawsze posępne, odwiecznie zadumane jedle... Ile razy wiatr ucichł, słychać było ich uroczysty, melodyjny szept, płynący w niebo, jak cichy hymn organów. Wówczas kobieta przestawała płakać i bezwiednie wsłuchiwała się w westchnienia gór rodzinnych.

Tymczasem szybko, niepostrzeżenie zapadał mrok. Wyłaził z tajemniczych kryjówek borów dalekich, z ciemnych roztoków, osuwających się wzgórz, pełzał gęstwiną i miękkiemi warstwami układał się w parowie.

Kobieta oglądała się i żegnała, odmawiając nawpół głośno pacierze. Nie płakała już, ale łzy dusiły ją w gardle i paliły w kątach oczu i bruzdach lic. Twarz jej ociekała potem, członki trzęsły się gorączkowo. Nie czuła jednak żaru własnych łez, nie czuła ani zimna, ani bezlitośnej chłosty wichru, ani dotkliwych ukłuć, któremi nadmierny trud przenikał i kaleczył jej głowę. Czuła tylko, że trwoga, jak gruby, ostry gwóźdź tkwi w jej zbolałym mózgu, tłoczy czaszkę i w jakiś dziwnie bolesny sposób uciska skronie. Ten straszny, nieznośny gwóźdź przyprawiał ją o zawrót głowy. Zdarzało się, iż nie mogła już dłużej wytrzymać, chwiała się i palcami dotykała skroni, by coś stamtąd oderwać. Szybko jednak skostniałe dłonie odsuwała od palących zmarszczek — i przyspieszała kroku. Obawiała się burzy, na którą się zanosiło.

Ciężkie płachty chmurzysk, które jakiś niewidzialny rybak rozciągał nad łęgami, niby bezbrzeżne siecie, cieknące i wydęte ciężarem wody, przetaczały nad wąwozem swe ciemne, obrzękłe cielska, tarły się o grzbiety lesistych wierchów i zacieśniały coraz bardziej widnokrąg. Wicher darł czarne siecie w ogromne fantastyczne strzępy — wówczas błyskawica dalekich świtów rozjaśniała ciemny jar — ale zaraz, niby złośliwy płanetnik, napędzał i rozwłóczył nowe płachty, coraz czarniejsze. Od północy wiało uparte zimno... I jeszcze raz zajęczał wicher rozgłośnie, jeszcze raz ugiął aż do ziemi dumne korony młodych świerków; następnie wpadł w gąszcz, przyczaił się w ciemności — stała się ogromna cisza, aż dreszcze przeszły kobietę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Demonstracya robotnicza w Warszawie.

Warszawa, 29 kwietnia.

Wzorem dwóch lat poprzednich P. P. S. w Warszawie postanowiła urządzić spacer demonstracyjny. Termin wyznaczono na niedzielę 29 kwietnia. Już w czwartek porozrzucano w mieście i porozklejano na murach fabryk kartki, zapraszające na manifestacyę. Zbierać się miano od godz. 5, początek demonstracyi naznaczono na 6-tą. Przed 5 coraz częściej zaczynają się ukazywać energiczne, ruchliwe postacie robotników. Wśród apatycznych, znudzonych twarzy zwykłych niedzielnych gości wspaniale odbijają te postacie, promieniejące wiarą w swoją wielką przyszłość.

Ilość ich wciąż wzrasta. Punktualnie o 6-tej robotnicy zaczynają ustawiać się w szeregi i zbijać w jedną gromadę.

Na wezwanie Centralnego Komitetu Robotniczego stawiło się 3 do 4 tysięcy osób. Rozlegają się pierwsze zwrotki „Czerwonego sztandaru“ i pochód rusza. Na czele idą trzy robotnice. Trzymają się pod rękę i śpiewają pieśń robotniczą. Za nimi w zwartych szeregach postępują robotnicy. Wśród nich często dają się widzieć osoby z inteligencyi. I oto po raz trzeci mamy przed sobą imponujący widok. Proletaryat polski zajmuje ulicę w swe wyłączne posiadanie. Zwykli spacerowicze szybko cofają się przed groźnym, niezwykłym pochodem. Burżuazya ustępuje miejsca robotnikom, którzy w tryumfie, z pieśnią na ustach, posuwają się naprzód. Piękny symbol przyszłości.

Uszedłszy spory kawał drogi pochód wraca. I tak na dość znacznej przestrzeni idą i wracają kilka razy, ciągle śpiewając

W projekcie było rozpoczęcie manifestacyi w Alejach Ujazdowskich, zakończenie jej u stóp pomnika Mickiewicza. Policya nie dopuściła do tego. Już przed godz. 6 wojsko zamyka dostęp do Alei i tem zwraca uwagę tych, którzy o manifestacyi nie wiedzieli. Po 6 w Aleje jedzie I m e r e t y ń s k i. Wkrótce potem z Alei wraca w powozie jakiś oficer policyi, ze skrwawioną szyją. To kij robotniczy sprawił mu ten chrzest. Na plac manifestacyi pędzą kozacy, żandarmi konni, wojsko. A pochód tymczasem, popychany przez konnych kozaków, posuwa się naprzód. Robotnicy trzymają się doskonale. Śpiewają ciągle. Z gromady pada kamień w stronę wojska. Na nacierających żołdaków robotnicy uderzają kijami. Konie, bite po pyskach, cofają się, szerząc zamięszanie w szeregach. Wojska przybywa coraz więcej.

Nareszcie policyi i wojsku udaje się rozpędzić część robotników do Doliny szwajcarskiej i otoczyć ich. Wymykających się z szeregów płazują pałaszami.

Policya gniewa się bardzo i ma o co. Bo oto w końcu lutego wykryto w Łodzi drukarnię „Robotnika“ i przygotowany już w połowie 36 numer tego pisma. Tymczasem numer ten ukazał się 26 kwietnia na piękniejszym jeszcze papierze i ładniej drukowany. Partya zapewnia w nim, że i nadal wydawać go będzie.

Galicya.

Przemyśl. Już od rana krążyły patrole wojskowe i policyjne po mieście. Cały Przemyśl przybrał widok świąteczny, jakby w uroczyste święto. Żadna fabryka ani też budowa nie była w ruchu. Po mieście uwijali się od rana robotnicy z czerwonemi kokardkami.

O godzinie $11^1/_2$ wyruszyli robotnicy tłumnie z tablicami, na których widniały napisy: „Niech żyje 1 maja, powszechne głosowanie, wolność słowa i prasy — ośm godzin pracy“ — w stronę centralnego ogrodu.

Tutaj wyczekiwały na nich już tłumy zebranych. O godzinie 12. zagaił zgromadzenie tow. Pilch, przedstawiając na przewodniczącego tow. Łodzińskiego, sekretarzowali tow. Pilch i Frey.

Pierwszy przemawiał o 8 godzinnym dniu roboczym tow. Żołnierz. Następnie tow. Pilch wykazywał potrzebę skrócenia czasu pracy.

Tow. dr. Lieberman omawiał powszechne głosowanie, wolność prasy i druku. W tym samym duchu referował po rusku tow. Szymon Wityk.

Po zgromadzeniu ruszył olbrzymi pochód ze śpiewami i okrzykami na cześć socyalnej demokracyi w stronę rynku. Pochód spokojny ale wielki ilością uczestników wyglądał wprost imponująco.

Przy wiadukcie wezwał tow. Wityk wszystkich do rozejścia się, kończąc okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi.

Jarosław. Przy niezwykle pięknej pogodzie rozpoczęło się zgromadzenie punktualnie o godz. 10 i pół rano w miejskim ogrodzie na boisku „Sokoła“. Patrole żandarmskie i policyjne gęsto obsta[...]iły przyległe do miejsca zgromadzenia ulice. Miasto miało świąteczny wygląd. Nie pracowano nigdzie. Na środku boiska ustawiono mownicę w formie katedry. Zgromadzenie zagaił tow. S e r w i n, przewodniczył tow. C h o d a n i e w i c z, sekretarzowali tow. K a i s e r i R o m a ń s k i. Tow. R z ę s a w krótkich słowach wyraża zadowolenie z powodu solidarności proletaryatu jarosławskiego, który porzucił jednomyślnie pracę i stanął u stóp robotniczej trybuny, aby w dniu międzynarodowego święta braterstwa, zaznaczyć silnie i dobitnie żądania swoje wobec klas posiadających.

Tow. Witold R e g e r wyjaśnia znaczenie święta majowego, które nie jest tylko zwykłym bezrobociem, ale świętem zwycięstwa ludowej kultury nad obecną klasową.

Następnie przyjęto rezolucye, domagające się ustawowego 8-godzinnego dnia roboczego, powszechnego prawa głosowania do wszystkich ciał prawodawczych i zniesienia armii.

Po zgromadzeniu ruszyli zebrani w liczbie około 1.000, śpiewając „Czerwony sztandar“ przez miasto. Wojsko i żandarmi zachowywali się z taktem.

Wieczorem odbyła się zabawa na „Murowance“.

Drohobycz. Trzy bataliony wojska strzegło w dniu pierwszego maja b[...]ych nafciarzy i fabrykantów Borysławia i Drohobycza. Naprzeciw ratusza stała kompania żołnierzy z oficerem gotowa do „boju“. O godz. 10 na Targowicy zebrało się około 2.000 osób, z tego 1.000 górników z Borysławia. Przewodniczył tow. H e w r y k. Tow. dr. M a n t e l, w 1 i pół godzinnem przemówieniu wyjaśniał zebranym znaczenie święta majowego, żądanie ośmiu godzin pracy, powszechnego prawa głosowania, wolności prasy i stowarzyszeń. Mowca przy burzliwych oklaskach zebranych piętnuje brutalną gospodarkę kapitalistów nafciarskich i nawołuje zebranych do organizowania się i walki o swe prawa.

W dyskusyi przemawiali tow. N o w a k i K o r c z a k. Po zgromadzeniu odbył się pochód.

Po południu urządzono zabawę na „Malowance“.

Śląsk.

Cieszyn. Świętują wszyscy malarze, wszyscy drukarze, robotnicy fabryki Pospiszila i część stolarzy. „Silesia“ wcale nie wyszła. Rano urządzono kocią muzykę arcyksiążęcemu radcy górniczemu Kohlerowi. O godzinie $10^1/_2$ odbyło się w restauracyi p. Bobka publiczne zgromadzenie filii stowarzyszenia robotników metalowych, na którem przemawiali tow. Reger Tadeusz, Mecner i Jaworski. Obecnych było 1000 osób. W południe urządzili towarzysze z majowemi odznakami na piersiach demonstracyjne corso pod podcieniami w rynku, które wywołało nie małe wrażenie w spokojnem zresztą miasteczku. Popołudniu deszcz popsuł uplanowaną wycieczkę, lecz za to wieczorem zebrało sięu p. Bobka do 1500 osób, gdzie się zabawiano wesoło śpiewami, deklamacyami i grą na fortepianie.

Orłowa. Wszelkie hukania puszczyków i krakania kruków, zwiastujących upadek ducha socyalno-demokratycznego u górników, okazały się przedwczesnemi. W niedzielę i w poniedziałek przejechałem cały rewir węglowy na rowerze wszerz i wzdłuż od Cieszyna aż po Witkowice i przekonałem się, że wszędzie panował znakomity duch, wszędzie czuć było gorączkowe przygotowanie się do majowej uroczystości. Co chwilę spotykało się kolporterów, roznoszących polskie i czeskie odezwy, na każdej karczmie, na każdym niemal słupie telegraficznym lub przydrożnym drzewie widniały z daleka czerwone plakaty, wzywające na zgromadzenia pod gołem niebem, których miało się odbyć trzy: w Mor. Ostrawie, w Błendowicach i w Orłowej. Nie mogę pominąć jednego faktu. Lokaje hr. Larisza nie opuszczą żadnej sposobności, aby się niedopuścili jakiegoś nadużycia. W niedzielę miało się odbyć w restauracyi p. Gwoździa zgromadzenie z porządkiem dziennym: znaczenie 1 maja. Nieszczęście chciało, że jedno z dzieci p. Gwoździa przeziębiło się trochę. Wezwano lekarza kopalnianego. Lekarz pokiwał głową i nic nie powiedziawszy odszedł, lecz za chwilę przysłał fizyka powiatowego (nazwiska tego pana nie znam, bo dopiero od kilku tygodni zajmuję to stanowisko), który orzekł, że choroba jest z a r a ź l i w a i albo dzieci muszą natychmiast iść do szpitala, albo

zamknie szynk i **nie pozwoli** na **odbycie zgromadzenia!** P. Gwóźdź zawiózł dzieci do szpitala do Cieszyna, tam jednakowoż nie chciano ich przyjąć, ponieważ **były zupełnie zdrowe!** W niedzielę o oznaczonej godzinie przyjechał komisarz policyi Morawskiej Ostrawy, który oświadczył, że w komisaryacie nic nie wiadomo o żadnej zaraźliwej chorobie, że postępek fizyka powiatowego był bezprawny i zgromadzenie może się odbyć. Tymczasem jednak fizyk kazał szynk p. Gwoździa zamknąć i ogłosić, że zgromadzenie się nie odbędzie, wskutek czego ledwie kilkunastu ludzi przyszło za zgromadzenie. P. Gwóźdź ma zamiar upomnieć się u wyższych władz o krzywdę wyrządzoną mu w ten sposób.

Pomimo wszelkich takich i podobnych sztuczek uroczystość majowa w Karwińskim rewirze, o ile można było sprawdzić, wypadła bardzo dobrze. Świętowało na poszczególnych szybach 60 do 80 procent górników. Zapowiedziane zgromadzenie pod gołem niebem w Orłowej nie mogło się odbyć z powodu burzy i deszczu. Za to odbyło się zgromadzenie w restauracyi p. Lindnera, na którem przemawiali tow. **Reger** i poseł tow. **Cingr.**

Posiepaki łariszowskie, zwłaszcza inżynier Bindacz, kierownik szybu „Henryka“ w Karwinie, ponieśli dziś jeszcze inną dotkliwą porażkę. Trzech dozorców maszyn, tow. Kohut, Topiaż i Cieśla, stawali przed kratkami sądu obwodowego w Cieszynie, oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego, której mieli się dopuścić przez to, że w czasie strejku opuścili maszyny, bez poprzedniego wypowiedzenia. O ile całe to oskarżenie było niauzasadnionem, pokazują najlepiej zeznania klasycznego świadka, inżyniera Bindacza, który miał przyznać, że o zamiarze przyłączenia się do strejku uwiadomili go maszyniści za pośrednictwem umyślnej deputacyi, — on tylko „nie dawał wiary temu, aby maszyniści dotrzymali tej groźby“. Rozprawę prowadził sam prezydent, radca dworu p. Jarosz, bronił adwokat dr. Bernard Gross z Białej i jego to znakomitej obronie należy zawdzieczyć, że rozprawa zakończyła się **zupełnem uwolnieniem oskarżonych.** Bindacz zapamięta sobie zapewne na długo poniesioną klęskę. Wieść o tem zwycięstwie sprawiedliwości wywołała nieopisany entuzyazm u górników, zgromadzonych w Orłowej.

Paryż, 2 maja. Święto robotnicze miało przebieg spokojny. Tylko w Montceau-les-Mines, gdzie przemawiał Jaures, przyszło do demonstracyi.

Przegląd społeczny.

Bojkot. W dwóch pierwszorzędnych pracowniach szewskich we Lwowie u p. Józefa **Galdy** i Jana **Rybińskiego**, postawili robotnicy żądania podwyższenia płacy, dotychczasowy bowiem zarobek nie odpowiadał najskromniejszym wymaganiom i był prawie najniższym we Lwowie. Robotnicy żądali 20 do 30 procent podwyżki. P. Golda poczyni na razie pewne ustępstwa, które jednak robotników wcale nie zadawalniają. P. Rybiński zaś nie chce wcale traktować z robotnikami, nie odpowiada, tylko daje do poznania, że nie ustąpi ani kroku. Są na to jednak sposoby. Robotnicy oburzeni takiem lekceważeniem wymówili na 14 dni naprzód robotę i uchwalili p. Rybińskiego **bojkotować.**

Zwracamy się obecnie do wszystkich robotników szewskich, aby **nie przyjmowali** roboty u Rybińskiego! Słuszne żądania powinny odnieść zwycięstwo, a stanie się to, tylko dzięki solidarności, towarzysze!

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 maja. 1068. Bolesław Śmiały wkracza do Kijowa. — 1519. Śmierć wielkiego malarza Leonarda da Vinci. — 1848. Zwycięstwo Mierosławskiego pod Wrześnią. — 1849. Wybuch powstania w Dreźnie. — 1864. Śmierć muzyka Meyerbera. — 1892. Wielki strejk i rozruchy 80.000 robotników w Łodzi (40 zabito, 1.200 aresztowano). — 1894. Strejk górników w Falkenau.

Dnia 3 maja. 1469. Narodziny pisarza włoskiego Machiavellego. — 1791 Konstytucya 3-go maja. — 1797. Dąbrowski zajmuje Rzym. — 1815. Traktat wiedeński. — 1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, uznającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywilejów szlachty. — 1849. Powstanie w Dreźnie. — 1894. W Falknowie żandarmi strzelają do strejkujących robotników.

Dziś w teatrze: „Kordyan“, poemat dramatyczny Jul. Słowackiego, ułożony na scenę w 10 obrazach (popularne).

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Pomów pan z mamą“, krotochwila w 3 aktach z węgierskiego Fr. Herczeg'a (nowość).

W niedzielę: „Pomów pan z mamą“, krotochwila w 3 aktach z węgierskiego Fr. Herczeg'a.

Teatr narodowy ruski w Parku Krakowskim. Dzisiaj: „Zaporożec za Dunajem“, opetka w 3 aktach Artenowskiego i „Wieczornica“ Niszczyńskiego.

Stosunki szpitalne w Krakowie. Czytelnicy „Naprzodu“ mieli już możność zaznajomienia się z niektórymi rysami działalności p. **Ponikły**, pozostającego na odpowiedzialnym stanowisku dyrektora Powszechn. kraj. szpitala. Że działalność „uczonego profesora“ jest wprost szkodliwą i dla opinii tak poważnej instytucyi jak szpital Ś-go Łazarza, i co ważniejsza dla chorych, to nie jest tajnem żadnemu lekarzowi. System oszczędnościowy, doprowadzony przez dyr. Poniklę do absurdu, krępuje na każdym kroku dobrą wolę lekarzy, chcących ponieść ulgę cierpiącym, a bardzo niekorzystne rzuca światło na humanitarne uczucia i fachowe uzdolnienie „znakomitego profesora“. Za jakie zasługi dyr. Ponikło otrzymał tytuł profesorski, niewiadomo nikomu z lekarzy; to tylko pewna, że nie za naukowe, bo ten luminarz wiedzy, prócz odezw do prymaryuszów, nawołujących do oszczędności („jakkolwiek sam dyrektor nie zapoznaje korzyści lepszego odżywiania!“), innych naukowych poglądów nigdy nie wygłaszał. Oszczędność u d. Ponikły przechodzi w manię. Temu panu zdaje się, że właśnie w tem leży dodatnia strona jego działalności. Z natury biurokrata, zabił w sobie wszelki zmysł lekarski, jeżeli go posiadał kiedykolwiek. Posiada jedną jedyną ambicyę, aby zaoszczędzić jaknajwięcej z funduszów, przeznaczonych dla szpitala powszechnego i zyskać uznanie wydziału kraj. Stąd ciągłe zatargi z prymaryuszami i słynne odezwy o oszczędności.

Lekarze zmuszeni są nieraz czynić ostre uwagi na t. z. relewach (karty pożywienia, na których doktorzy zapisują dyetę chorym), aby w zarządzie nie zmieniano samowolnie potraw, przepisanych w danym wypadku choroby. Na oddziale dr. Krokiewicza znanym jest fakt, że **choremu na tyfus,** któremu ten prymaryusz zapisał **jaja,** zmieniono takowe samowolnie **na kiełbaski!** Dla obeznanego z medycyną nie ulega wątpliwości, że podobna zmiana w dyecie w przypadku duru brzusznego równa się przestępstwu kryminalnemu.

O wyzyskiwaniu lekarzy, pracujących w szpitalu, powiem innym razem. Teraz jeszcze zaznaczę, jaki panuje stosunek pomiędzy dyrekt. a lekarzami szpitalnemi. Nie jest on pozbawiony humorystyki, jakkolwiek z drugiej strony wszelkie stykanie się z bezduszną maszyną biurokracyjną nie należy do rozkoszy. Do jakiego stopnia biurokratyzm rozgościł się w szanownej osobie dyrektora Ponikły, niech świadczy ten fakt, że lekarze, przychodzący w interesie prywatnym, sadzani bywają na innych krzesłach, niż odwiedzający dyrektora w interesie służbowym.

Dyr. Ponikło uczuwa paniczny strach przed chorobami zakaźnemi. To też ten oddział nigdy „oko pańskie nie tuczy“ (jeżeli nb. przy systemie oszczędnościowym dyr. P. mowa być może o tuczeniu); pracujący nad chorobami zakaźnemi nie są dopuszczani przed oblicze profesora; za pośrednika służy telefon. Słuszność każe jednak przyznać że dyr. P. stara się swój chorobliwy strach przezwyciężyć i rok rocznie ogłasza teoretyczny wykład „o etyologii chorób zakaźnych“ — na który, jak dotyc czas, amatorów nie znalazł.

Gdy na zakończenie dodamy, że nasz dyrektor znajduje się pod wszechwładnym wpływem sióstr miłosierdzia, to czytelnik łatwo wywnioskuje, że w szpitalu Ś-go Łazarza leczenie ciała musi ustępować leczeniu duszy, co wprawdzie dla statystyki niebieskiej jest korzystniejsze, ale ujemniej wpływa na szpitalną, a co najgorsza zniechęca lekarzy do pracy a w chorych też chyba zaufania nie wzbudza. Reasumując to wszystko, co powiedzieliśmy, musimy przyjść do wniosku, że dyr. Ponikło nie dorósł do tego stanowiska, jakie zajmuje, ani przez wiedzę, ani przez szerszy pogląd ogólno-ludzki. W tak poważnej i odpowiedzialnej instytucyi, jaką jest szpital krajowy, bezduszna maszyna do oszczędności nie może stać na czele. Kompetentne czynniki powinny wniknąć w gospodarkę p. Ponikły, która raczej szkodę niż korzyść chorym przynosi, a wiedzy medycznej w ohydny sposób urąga.

Pierwszy maja na Podolu. W Buczaczu odbyły się dnia 29 kwietnia 2 zgromadzenia, jedno w samem mieście, drugie na Podlesiu, poświęcone uroczystości 1-go maja. Odbyły się w niedzielę a nie wtorek dlatego, że rozchodziło się o lud wiej-

ski, który w niedzielę schodzi się tłumnie do miasta. Referentami byli poseł Kozakiewicz i tow. Hankiewicz, przybyli umyślnie ze Lwowa, i mówili: „o znaczeniu uroczystości 1 maja“ i „o położeniu ekonomicznem Galicyi“. Uczestników było ze 600. W czasie zgromadzenia tłumy ciągle wzrastały tak, że zapełniły całe miejsce nawet przed salą. Zainteresowanie wśród chłopów olbrzymie, wyraziło się ono w przemówieniu chłopa z Nagórzanki, który serdecznie dziękował referentom za pouczenie i prosił imieniem włościan o jak najczęstsze podobne wiece. Komisarz policyi nie chciał pozwolić na krytykę posłów Błażowskiego i Bogdanowicza, referenci dali sobie jednak z nim radę. Zgromadzenie na Podlesiu było równie uroczyste. Pierwsze to zawiązki ruchu wśród ruskich chłopów na Podolu.

Bezczelność lub głupota, albo jedno z drugiem wyziera ze szpalt „Ruchu katolickiego“, który w kronice z d. 1 maja przytacza dopisek do wyjątku z powieści Orkana, drukowanego w niedzielnym numerze „Naprzodu“, i raduje się strasznie, że w tym dopisku odnalazł nareszcie pochwałę rewolucyi... chochołowskiej!

O „Ruchu katolicki“! O święty organie! Zanim dasz pismakom swoim układać kronikę, naucz ich „historyi kraju rodzinnego“ przynajmniej na pięćdziesiąt lat wstecz! Niech wiedzą, co każdy student wie, że, kiedy w 46 roku rozszalał płomień rzezi, roznieconу przez Metternicha i przyjaciół jego, jedyni chłopi chochołowscy nie dali się opoić i porwać, ale trzeźwo, pod wodzą księdza Kmietowicza i miejscowego organisty, ruszyli... przeciw komu? Każdy student wie. I każdy z demokratów powie bez namysłu „Niestety!“ Każdy Polak to samo powtórzy.. Tylko jezuickie pomietła mogą się weselić, „że się nie udało...“

Ale śpijcie spokojnie, kościelni grabarze! Misye chlebodawców waszych na Podhalu zrobiły swoje. Dziś chłopi chochołowscy, wychowani przez nich, śpiewają na całe gardło:

„Powiadają Miemce,
Że my cudzoziemce —
A my se Polacy
Chłopcy Ostryjacy!..“

Aż echo rozlega się po kraju...

Wybory w Stanisławowie. W niedzielę 29 b. m. stanęli przed wyborcami stanisławowskimi kandydaci, ubiegający się o mandat do Rady państwa po Bilińskim. Przedstawili się wyborcom: dr. Łoziński, dr. Doboszyński i dr. Barb.

Dr. Łoziński przedstawił się wyborcom, jako osoba o podwójnej duszy. Skrytykował ostro Badeniego, pochwalił ruch ludowy, uznał powszechne głosowanie za konieczne, potępił klikę, która odrzuciła w Sejmie wniosek Romanowicza, poczem, gdy wszystkich zachwycił swoim radykalizmem, oświadczył że wstąpi do Koła polskiego.

Drugi kandydat, „szczerze postępowy“ dr. Doboszyński powtórzył swoją mowę sądecką, dodawszy tylko na początek, że jest „dzieckiem stanisławowskiem“, a za to już samo należy mu się mandat. Dalej obiecał kołtunom stanisławowskim Izbę handlową, szkołę przemysłową i żeńskie seminaryum nauczycielskie. Jeżeli to nie u chwyci wyborców za serce, to z pewnością pełna kiesa, którą przywiózł ze sobą „szczery demokrata“ i przyjaciel Andrzeja Potockiego.

Dla zabawienia wyborców złożył jeszcze wyznanie wiary dr. Barb, chcący być reprezentantem „kolegów-kolejarzy“ ze Stanisławowa. Rozwodzi się w tonie patetycznym nad wpływem kolei na oświatę i kulturę, kandyduje „by przysłużyć się rządowi“.

Aleksander Myszuga, w przejeździe za granicę, przyjął współudział w koncercie chóru akademickiego, który się odbędzie dnia 7 maja r. b., t. j. w poniedziałek w sali „Sokoła“. Pan Myszuga odśpiewa aryę z niegranej dotąd opery Władysława Żeleńskiego „Janek“, oraz aryę Leńskiego (przed pojedynkiem) z opery Czajkowskiego „Eugieniusz Onegin“, nieznaną w Krakowie; nadto „Dwie zorze“ Moniuszki i „Zawód“ Żeleńskiego z fortepianem. Prócz tego artysta przygotowuje nad program aryę z kurantami ze „Strasznego dworu“. Ponieważ znakomity artysta ma zamiar przenieść się na stałe za granicę, będzie to ostatnia sposobność usłyszenia go, która, być może, nie prędko się powtórzy.

Oprócz p. Myszugi przyjęła współudział w koncercie chóru akademickiego znana i utalentowana śpiewaczka p. Zdzisława Zawiłowska, uczennica p. Myszugi, która z wielkiem powodzeniem występowała w ostatnim sezonie operowym we Lwowie, oraz na estradach koncertowych w Warszawie i w Krakowie. Panna Zawiłowska odśpiewa śliczną „Dumkę“ Jadwigi ze „Strasznego dworu“ z orkiestrą, oraz aryę z „Mignon“ (Znasz-li kraj?) Thomasa i Żeleńskiego „Z łąk i pól“ z fortepianem.

W sprawozdaniu z walnego zgromadzenia krakowskiej Kasy chorych zaszła pomyłka: nie Adolf, lecz tow. Ignacy Nüssenfeld został wybrany do zarządu.

Z literatury i sztuki.

Teatr ruski narodowy w Parku krakowskim. „Ne chody Hryciu ta na weczernyci“, sztuka ludowa w 5 aktach ze śpiewami i tańcami. .

Hryć i Marusia -- mołojec śwarny i piękna mołodycia — rozmiłowani w sobie okrutnie, zapamiętale. Między nich wchodzi kozak Choma, kochający się skrycie w Marusi, zawiązuje intrygę, Marusi opowiada o rzekomej miłości Hrycia do Hałyny-czarnobrewy, która za nim oddawna ulatuje, a Hrycia przekonywa wciąż, że Marusia Ostapa ma na myśli, nie jego. Piękna para wierzy każdemu słowu intryganta, który ich oplata siecią, sam trzyma końce powikłanych nici i tworzy dramat. Na weczernyci, gdzie mołojcy i mołodycie schodzą się na pohulanki, Hryć na przekór Marusi zaleca się do Hałyny, Marusia też na przekór oczkuje Ostapa. Jedno wierzy w zdrady drugiego i nienawiść wzajemna sączy się w ich rozgorzałe miłością serca. Choma tryumfuje. Łatwo mu już teraz wpływać na Marusię, bo ona prawie zmysły traci; za namową jego udaje się do znachorki, otrzymuje od niej wywar ziół, truciznę — i zamiar, z początku słaby, urodzony z zazdrości, żalu, nienawiści, dojrzewa, rośnie, aż opanowuje wreszcie wszystkie jej myśli. Postanawia uczynić tak, by Hryć, który od niej ucieka — został przy niej na zawsze i do Hałyny nie mógł już pójść nigdy... Zaprasza go do chałupy ojców swoich i truje — a nad otrutym śpiewa w obłędzie pieśń, przejmującą do głębi rzewnością swoją: „Ne chody Hryciu...“ Choma zaś, widząc stracone wszystkie swoje zabiegi, wiesza się... Oto prosta treść sztuki, naiwna, jak pierwsze drama każdego narodu.

Sztukę odegrano, powiedziałbym lepiej odśpiewano wspaniale. Pp. Łopatyńska (Marusia), Rubczak (Hałyna), pp. Hryhorowicz (Hryć), Rubczak (Ostap) — mogą śmiało się równać z lepszemi siłami stołecznej opery. Zwłaszcza p. Rubczak posiada głos silny i piękny, potężnie rozbrzmiewający w tej budzie krakowskiej. Mogłoby się też pomyśleć o lepszem schronisku dla zajeżdżających teatrów letnich.

I aktorów dobrych nie brak tej trupie, pełnej zrozumienia dla szczerej sztuki, że wymienię tylko: pp. Stadnika i Gembickiego. O grze ich pomówię obszerniej w sprawozdaniu ze sztuk następnych. A mają dawać takie piękne rzeczy, jak: „Neszczasne kochanie“ Mańka (grane już w tłom. w teatrze miejskim), „Natałkę“ Kotlarowskiego i t. p.

Na niedzielnym przedstawieniu teatr był pełniuteńki. Sądzę, że i przyszłe przedstawienia nie mniej narodu ściągną.

Dziś wieczorem po raz drugi „Ne chody Hryciu...“ *O.*

Z sali sądowej.

Proces o wielicką Kasę oszczędności.

Kraków 30 kwietnia.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się dalszem przesłuchaniem Seidenfraua.

Seidenfrau zaprzecza, jakoby miał brać udział w fałszowaniu podpisów na blankietach wekslowych, przyznaje, że raz tylko rozkazał na wekslu podpisać Leiba Stiela, swojego szwagra, ale za jego poprzedniem zezwoleniem.

W końcu Seidenfrau oświadczył, że nigdy nie eskontował żadnych weksli dla Blatta, Grossmanna i Waldmana, lecz, że dość często zapożyczał się u nich i dziś jest jeszcze im dłużny około 3000 K.

Następnie przewodniczący zwrócił się do Kompita z zapytaniem, o co właściwie obwinia Czecza.

Kompit: „Ja obwiniam p. Czecza o to, że działał na szkodę Kasy, zwłaszcza wtedy, gdy przeprowadzał jej sanacyę przez ową sławną „regulacyę“ weksli. Piekielne zabiegi p. Czecza doprowadziły do tego procesu. Wimmer może potwierdzić to, co mówię, a mianowicie, że Czecz ciągnął zyski z Kasy, bo np. od Pinkusa Blatta pobrał „lekko“ 10 tysięcy koron.

Przew.: I cóż jeszcze?

Kompit (zniecierpliwiony): Mogę mu

dość

zarzucić wiele... ot, choćby tylko takie „nabycie“ sum od Pinkusa Blatta, przeprowadzone wbrew statutom, wbrew ostrzeżeniom moim i p Paszkowskiego, powinno wystarczyć, aby Czecz zasiadł na tej ławie, na której ja dziś siedzę!“

Z kolei przystąpiono do przesłuchiwania świadków. Pierwszym z brzegu jest p. Szczerbiński, starosta wielicki, który z taką gotowością podpisywał wraz z Czeczem sprostowania i zarzucał niemi dzienniki, w chwili, gdy sprawą wielickiej kasy zaczęła się zajmować opinia publiczna. W sprostowaniach tych, podpisanych przez p. Szczerbińskiego, głoszono, że w kasie panuje porządek; okazało się coś innego, a dziś z zeznań p. Szczerbińskiego okazuje się, że albo wcale nie wiedział o tem, co się w tej kasie działo, albo, że mówić o tem niechce. Odpowiedzi p. Szczerbińskiego są chwiejne, widać że boi się on kogokolwiek zadrasnąć, nie może sobie przypomnieć, czy Czecz był na tem posiedzeniu, na którem uchwalono ów osławiony kredyt dodatkowy, choć Kompit zwraca mu uwagę, że na posiedzeniu tem siedział tuż obok Czecza.

Obrońcy i przysięgli zarzucili p Szczerbińskiego pytaniami. Ostatecznie p. Szczerbiński oświadczył, że podpisów na wekslach podawanych do eskontu nigdy nie badał i nie kwestyonował.

Zeznania p. Czecza.

Skoro przewodniczący rozkazał przywołać „świadka“ Czecza w sali rozpraw zapanowała głucha cisza.

Czecza zaprzysiężono, a nikt nie sprzeciwił się temu!

Czecz zaraz na wstępie oświadczył, że Kasą zajmował się bardzo! lecz obowiązki marszałka rady powiatowej i posła na Sejm przeszkadzały mu w tej pracy. O nieporządkach, jakie panowały w Kasie, dowiedział się dopiero z listu anonimowego, który otrzymał w r. 1898. następnie Kompit objaśnił go o istnieniu „słabych“ weksli na sumę 160.000 koron. Kompit powiedział mu, że weksle te zostały stopniowo wprowadzone. Wtedy Czecz zbadał nieco dokładniej portfel i chciał całą sprawę oddać w ręce sądu.

(Nie oddał jej jednak sądowi, lecz w r. 1899 głosił publicznie w dziennikach, że stan Kasy nie pozostawia nic do życzenia! *Przyp. red.*).

Czecz zeznaje dalej, że niebawem okazało się, iż owych „słabych“ (sfałszowanych) weksli było na 262.000 koron.

Czecz naturalnie zaprzeczył, jakoby był obecnym na posiedzeniu dyrekcyi, na którem uchwalono ów „kredyt dodatkowy“, lecz skoro Kompit powiedział, iż to nie jest prawdą, nie odpowiedział ani słówkiem. Całą winę zwala Czecz na Kompita, który prowadził rachunkowość w Kasie.

Z kolei badano cenzorów Kasy: Antoniego Grabowskiego, dra Zygmunta Miczyńskiego i Antoniego Mazankiewicza.

Wszyscy trzej opowiadali o cenzurowaniu zgłoszeń pożyczkowych i weksli przedstawionych do eskontu. Cenzurowanie to było bardzo lekkie. Ktoś szepnął: „znam te podpisy“ i weksel szedł do eskontu.

Kraków, 1 maja.

Na wczorajszej rozprawie w szeregu kilkunastu świadków było zaledwo czterech, których zeznania cośkolwiek nowego do rozprawy dorzuciły. Mianowicie Wincenty Książek stwierdził dokładnie fakt, że Kompit chcąc zatrzeć ślad tego, iż mu doręczono pewien dokument, wydarł jedną kartkę z filury.

Likwidator wielickiej Kasy Stanisław Gruszczyński obciążał przedewszystkiem Kompita, który, jego zdaniem, był wszechwładnym panem w dziale wekslowym i mylnemi informacyami wprowadzał w błąd cenzorów kasy. Przytem zbyt zażyłe stosunki jego z Seidenfrauem zwracały uwagę świadka, a nawet Seidenfrau sam mu się ofiarował z protekcyą do Kompita.

Dalszy świadek Antoni Gralewski, urzędnik Kasy wielickiej, zajęty przy eskoncie weksli, prócz wielu podanych już przez poprzednich świadków szczegółów, sprostował twierdzenie aktu oskarżenia, jakoby on widział, że Nowacki wydzierał kartki z książki prolongacyjnej. Stało się to bowiem w ten sposób, że książkę tę odesłano do dyrekcyi, a kiedy stamtąd powróciła, kartki już były wydarte.

Przy przesłuchaniu świadka, który nic nie wiedział i nic nie widział, a który powinien był wszystko wiedzieć jako sekretarz Rady powiatowej, a mógł dużo widzieć, jako mieszkający w tym samym kurytarzu gdzie była Kasa wielicka, zdarzył się najważniejszy epizod wczorajszej rozprawy.

Mianowicie obrońca Kompita dr. Goldhammer, z oryginałem protokołów wielickiego wydziału powiatowego, będącego zarazem Radą nadzorczą Kasy, w ręku, skonstatował, że wczorajsze powiedzenie p. Czecza, jakoby nie podpisał bilansu Kasy za rok 1898, nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy, gdyż p. Czecz podpisał protokół posiedzenia owego wydziału, na którem przyjęto wspomniany bilans. Wobec tego obrońca zażądał, aby p. Czecza ponownie przesłuchano.

Czwarty z uwagi godnych wczorajszych świadków, Józef Olkusznik, były praktykant w Kasie wielickiej, niezaprzysiężony dlatego, że był sądownie karany za fałszerstwo weksli w Kasie, za co go Nowacki i Kompit zmuszeni byli oddalić z urzędu, obszernie wyjaśniał niektóre sprawy, zupełnie w duchu znanego wszystkim aktu oskarżenia. Charakterystycznem jest, że ten p. Olkusznik jest dziś prywatnym urzędnikiem u p. Hermana Czecza.

Posiedzenie wczorajsze zakończyły zupełnie blade zeznania niejakiego Goldflussa z Podgórza i pojawienie się na sali kilku kobiet spokrewnionych z oskarżonymi, które się od świadectwa uchyliły.

Po godz. 3 rozprawę odroczono do 9 rano nazajutrz.

Kraków, 2 maja.

Dzisiejsza rozprawa zaczęła się dopiero po godz. 11 od przesłuchania świadka Gustawa Barucha. Zeznał on, że w czerwcu r. 1898 na żądanie Czecza, dokonał rewizyi bilansu kasy i znalazł wtedy wiele weksli nieupłaconych od szeregu lat. Weksli takich było na kwotę 290.345 koron, a urzędnicy kasy nie umieli dać w tej mierze wyjaśnień.

Rzeczoznawca radca Salik zadaje świadkowi szereg pytań natury buchalteryjnej i stwierdza, że bilans roku 1898 wykazywał zysk w kwocie 6613 koron i 64 h., gdy tymczasem w istocie była strata 16.043 koron i 70 h.

Następni świadkowie Antoni Bombała i brat jego Karol, rzeźnicy z Wieliczki, stwierdzają, że ich podpisy są sfałszowane. Seidenfrau skonfrontowany ze świadkiem, przedstawia rzecz w innem świetle i upomina Bombałę aby „prawdę mówił“. W dalszem przesłuchaniu okazuje się, że Kompit wziął swego czasu od świadka w biurze, podczas urzędowania, łapówkę 5 złr., celem przyspieszenia wypłaty wypowiedzianego kapitału.

Fałszerze wieliccy mieli szczególną predylekcyę do rodu Bombałów — istnieją bowiem jeszcze weksle z podpisami Adama Bombały. Ten jednak stanąć nie mógł przed sądem, gdyż umarł i to — jak powiedział brat Karol — w „śmigušny poniedziałek“ r. b. Z odczytanych zeznań nieboszczyka wypływa, że on żadnego wekslu nie podpisywał.

Świadek Władysław Szynglarski, kasyer Kasy wielickiej, zeznaje między innemi, że Kompit podejmował razu jednego pożyczkę za Wimmera i prolongował jego weksle.

Obrońca dr. Goldhammer konstatuje na podstawie ksiąg, że od czasu objęcia posady kasyera przez świadka, Wimmer nie brał pożyczki. Gdy świadek obstaje przy swojem zeznaniu, obrońca żąda przedłożenia księgi kasowej.

Na tem tle wywiązała się ożywiona dyskusya krzyżowa między świadkiem, Kompitem i obrońcami.

Świadek Józef Lenczowski, urzędnik Kasy, potwierdził zeznanie złożone w śledztwie, że razu pewnego spostrzegł, iż Kompit dał cenzorom mylne informacye o stanie długów osób starających się o pożyczkę.

Telegraf i telefon.

Sejm lwowski.

Lwów, 30 kwietnia. Po odczytaniu petycyj, marszałek polecił odczytać protest Okuniewskiego przeciw regulaminowemu traktowaniu wniosku Dunajewskiego w sprawie reformy gminnej. Protest dołączony będzie do protokółu z ostatniego posiedzenia. Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na kilka interpelacyj.

Z kolei odesłano kilka drobniejszych wniosków do różnych komisyj, poczem w dalszym ciągu toczyła się dyskusya

nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o szkołach średnich.

W dyskusyi przemawiali Kraiński, Kozłowski i Rotter, który domagał się reformy szkół średnich w kierunku stworzenia szkół jednolitych i usunięcia klasycyzmu.

Wiceprezydent rady szkolnej krajowej Bobrzyński polemizował z Rotterem.

W głosowaniu uchwalono wezwać rząd ponownie, aby naukę historyi Polski wprowadził jako obowiązkową i ustanowił lekarzy szkolnych przy gimnazyach, dalej, aby zbudował gmachy gimnazyalne we Lwowie, Tarnowie, Brzeżanach i Tarnopolu, aby założył nowe gimnazya w Nowym Targu, Gorlicach, Żywcu, Sokalu, Mielcu i szkołę realną w Czortkowie.

Głosowanie nad dalszymi wnioskami odroczył marszałek dla braku kompletu.

Lwów, 1 maja. Dziś Sejm obradował pod osłoną policyi, która z najeżonymi bagnetami była rozstawiona dokoła gmachu sejmowego.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacyę Abrahamowicza, w sprawie pomnożenia policyi we Lwowie. Mowca twierdził, że rząd uważa sprawę tę za pilną.

Następnie toczyły się w dalszym ciągu obrady nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o szkołach średnich.— W głosowaniu odrzucono wniosek Soleskiego o zwołanie ponowne ankiety, w sprawie jednolitej szkoły średniej.

Romanowicz surowej poddaje krytyce wnioski komisyi o zaprowadzenie nowego typu 6-klasowych szkół wydziałowych, których zadaniem będzie odciągać młodzież od szkół gimnazyalnych i realnych. Szkół rolniczych u nas niema, handlowych i przemysłowych mało, nie należy tedy z lekkiem sercem odciągać młodzież od gimnazyów i szkół realnych. Stronnictwo mowcy za nowym typem szkół wydziałowych głosowałoby wtedy, gdyby do istniejących już szkół wydziałowych dołączono kurs handlowy i przemysłowy. Za projektem obecnym głosować nie będzie. Jeżeli tu powiedziano, że większość nie pójdzie za głosem syrenim, domagającym się zaprowadzenia szkoły średniej jednolitej to mówca oświadcza, że jego stronnictwo nie pójdzie za głosem syrenim, co żąda nowego typu szkół wydziałowych.

Wiceprezydent Rady szkolnej kraj. Bobrzyński broni wniosku komisyi.

Jako mówcy generalni przemawiali Rotter przeciw, a ks. Czartoryski za wnioskiem komisyi.

Po przemówieniu sprawozdawcy, rektora Abrahama, zarządził marszałek na wniosek Kramarczyka głosowanie imienne, w którem 72 głosami przeciw 31 odrzucono wniosek Rottera, a uchwalono rezolucyę komisyi.

Następnie uchwalił Sejm wcielić wieś Skole do gminy miasteczka Skole, oraz wnioski komisyi gospodarstwa krajowego, dotyczące budowli wodnych i wniosek Średniawskiego o wezwanie rządu, aby powiększył zasiłek na melioracye.

Sejm śląski.

Opawa, 2 maja. Sejm odrzucił prośbę Macierzy szkolnej o subwencyę dla polskiego gimnazyum w Cieszynie. Dr. Stratil przemawiał za petycyą Macierzy. Dr. Haase zaprotestował przeciwko niej. W głosowaniu uchwalono wniosek komisyi o odrzucenie petycyi.

Poseł Michejda wniósł interpelacyę w sprawie braku polskich napisów na stacyach kolei koszycko-bogumińskiej.

Sejm bukowiński.

Czerniowce, 2 maja. Sejm bukowiński uchwalił jednogłośnie rezolucyę posła Stefanowicza, wyrażającą uznanie dla ekonomicznego programu rządu dra Körbera.

Sytuacya.

Wiedeń, 2 maja. Wczoraj przybył tu węgierski prezydent ministrów Szell i konferował z hr. Gołuchowskim, poczem przyjął u siebie dra. Körbera. Dziś był u cesarza na audyencyi prywatnej i odjechał popołudniu do Budapesztu.

Spoczynek niedzielny w wojsku.

Wiedeń, 2 maja. Minister wojny wydał cyrkularz, w którym zakazuje odbywania zebrań kontrolnych w niedzielę i święta.

I. Maja we Francyi.

Paryż, 2 maja. Wczorajszy dzień upłynął tak w Paryżu jak i w całym kraju zupełnie spokojnie. Tylko w Hawrze po zgromadzeniu związku stowarzyszeń zawodowych przyszło do zaburzeń; 12 osób aresztowano.

Wojna.

Maseru, 2 maja. Biuro Reutera donosi. Burowie cofają się ciągle bez porządku, Odwrót ten, w kierunku północnym, o ile wiadomo, odbył się bez przeszkód. Wojsko angielskie, które uwolniło Wepener od oblężenia, oczyściło okolicę zupełnie.

Londyn, 2 maja. Biuro Reutera donosi z Taba Nehu z dnia 30 kwietnia. Burowie wykonali wczoraj energiczny atak na skrzydło, aby opanować pas wzgórzy i odciąć konwój. Generał French odparł natychmiast nieprzyjacielski atak i obsadził wzgórza, które tutaj są bardzo strome. Ciemność umożliwiła Burom cofnięcie się. Stanowisko Burów jest prawie nie do zdobycia.

Londyn, 2 maja. Marszałek Roberts telegrafuje z Bloemfontein pod datą wczorajszą: Hamilton udał się z konną infanteryą w kierunku Taba-Nehu i natrafił na silny oddział Burów pod komendą Bothy. Posłałem mu posiłki.

Londyn, 2 maja. Biuro Reutera donosi z Bloemfontein, że brygada Maxwella nie natrafiwszy na poważniejszy opór zajęła kilka wzgórz (copjes) koło Flastonter (?).

Londyn, 2 maja. Biuro Reutera donosi z Boshof pod datą 29 kwietnia: 5.000 Burów natarło na pozycye angielskie, zostali jednak zmuszeni do cofnięcia się.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Czas odnowić prenumeratę!

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		w Austryi:	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:
Kraków, Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.